



Piękno zimowego krajobrazu

Powstanie dekabrystów w 1825 r., którego 125-lecie obchodził niedawno cały świat postępowy, stanowi epokę w rozwoju ruchu rewolucyjnego narodu rosyjskiego. Dekabrysty byli pierwszym rewolucyjnym pokoleniem, pierwszą chronologicznie klasą, która rozpoczęła w XIX stuleciu atak przeciwko samowładztwu. „Czcząc Herzena, pisał Lenin, widzimy jasno trzy pokolenia, trzy klasy, działające w rosyjskiej rewolucji. Początkowo szlachta i obszarnicy, dekabrysty i Herzen. Wąski jest krąg tych rewolucjonistów. Bardzo dalecy są oni od ludu. Lecz sprawa ich nie zginęła. Dekabrysty obudzili Herzena, Herzen zaś rozwinął agitację rewolucyjną. Podchwycili ją, rozszerzyli, wzmocnili, zahartowali inni rewolucjonści, poczynając od Czernyszewskiego a kończąc na bohaterach „Narodnej Woli”. Rozszerzył się krąg bojowników i bliżej związał z narodem”.

Było to drugie pokolenie rewolucyjne, druga klasa, która włączyła się w walkę rewolucyjną. „...Lecz nie

była to jeszcze burza właściwa”. Stał się nią proletariąt, jedyna do końca rewolucyjna klasa, który powstał i porwał do walki rewolucyjnej miliony włóścian, temu trzeciemu pokoleniu rewolucyjnemu trzeciej klasy socjalnej, która wzięła na siebie gigan-

pierwszych pionierów ruchu rewolucyjnego w Rosji w XIX wieku wywoływało uczucia gorącej sympatii. Inicjatorami i uczestnikami ruchu politycznego, który powstał w 1817 r., byli oficerowie w służbie czynnej, jak Pestel lub Mateusz i Ser-



tyczne brzemienie walki rewolucyjnej, sądzonym było ostatecznie zwyciężyć i chociaż nie w pierwszym zrywie 1905 roku, to w drugim zwycięskim 1917 r.

Pomimo, że dekabrysty nie mieli za sobą poparcia mas a nawet jakiejś większej grupy społeczeństwa, wystąpienie tych

giusz Murawiew — Apostoła lub Jakuszkin. Głównym ich celem było zniesienie poddaństwa i wprowadzenie monarchii konstytucyjnej lub republiki.

Utworzone w marcu 1821 r. w Tulczyźnie Południowe Towarzystwo przyjęło ostatecznie program republikański. Powstałe równocześnie Północne Towarzystwo w większości swej opowiedziało się za monarchią konstytucyjną, lecz i w nim była silna grupa republikańska. W 1824 r. rozpoczęły się rozmowy o zespolenie obydwu towarzystw i chociaż istniały różnice przekonań zgodzono się co do konieczności obalenia ustroju absolutystycznego. Niewątpliwie na stanowisko dekabrystów oddziaływały wypadki w Neapolu i w Piemontie 1820—1822, gdzie Rewolucja Wojskowa dała początek powstaniu.

Aleksander I w ostatnich miesiącach swego życia wiedział o spisku. Dwóch prowokatorów Szerwund i Bosznik, którzy wkradli się w zaufanie Pestela i innych, systematycznie informowali cara, lecz Aleksander I już nie zdążył przed śmiercią zapobiec spiskowi. Nagła jego śmierć 9 grudnia 1825 r. w Taganrogu i tajemnicza kwestia następstwa tronu wyda-

przysięgi. Nastąpiła ona 14 grudnia 1825 r. Pierwszy odmówił złożenia przysięgi pułk Moskiewski. Generał Szenszin i komendant pułku Frederiks byli ranni w starciu z oficerami. Pułk leib-gwardyjski przybył na plac Senatorski z opóźnieniem i nie zdążył wykonać zlecenia dekabrystów aresztowania rodziny carskiej w Pałacu Zimowym. Pałac wcześniej objął batalion saperów po złożeniu przysięgi Mikołajowi. Wkrótce na plac Senatorski przybyli zbuntowani marynarze gwardyjscy. Mieli oni wkroczyć do Senatu i zmusić senatorów do nieprzysięgania Mikołajowi, po czym miało nastąpić ogłoszenie manifestu. Lecz senatorowie już we wczesnych godzinach rannych złożyli przysięgę.

Na placu Senatorskim stały obok siebie wojska, które nie złożyły przysięgi i te, które już zaprzysięgły wierność Mikołajowi. Robotnicy zatrudnieni przy budowie soboru św. Izaaka, zajęli wrogą postawę wobec wojsk, które złożyły przysięgę i obrzucali je kamieniami. Sytuacja stawała się z godziny na godzinę groźniejsza. Namawianie wojsk, które jeszcze nie złożyły przysięgi, spełzło na niczym. Krótki zimowy dzień zbliżał się ku końcowi. O zmroku mogły do wojsk niechętnych Mikołajowi przyłączyć się tłumy ludności. Wówczas to gen. adiutant Wasilczyk podjechał do cara Mikołaja, który był na placu Senatorskim i zażądał natychmiastowego wystąpienia przeciwko zbuntowanym wojskom. Car dał zgodę.

Artyleria, która już przysięgła Mikołajowi, dała pierwszą pustą salwę. Zbuntowani odpowiedzieli ogniem karabinowym w górę, gdyż nie mieli żadnego dział. Padły wtedy trzy salwy kartaczami z dział z dwóch stron w sam środek wojska na placu Senatorskim. W szeregach dekabrystów powstało zamieszanie. Żołnierze rzucili się w popłochu w różne strony, a w ślad za nimi sypały się kartacze artylerii. Rzeka Newa i pobliskie ulice pokryły się trupami.

To był początek carskiej zemsty. Rozpoczęło się długie śledztwo pod przewodnictwem cara. Mikołaj był bezlitosny. Pestel, Rylejew, Bestuzew, Murawiew i Kachowski zostali powieszani. Przeszło stu oficerów zesłano do ciężkich robót i tylko kilkudziesięciu wysłano na osiedlenie się na Syberię. Kilku zmarło pod ciężką chłostą.

Niektórzy z dekabrystów dożyli do wojny krymskiej i do załamania się rządów mikołajewskich.

Skazany przez Mikołaja na 20-letnią katorgę dekabrysta poeta Odojewskij opowiedział na list Puszkina wierszem, z którego Lenin zaczerpnął później słowa zamieszczone w „Iskrze”: „Z iskry rozgorzeje płomień”.

Pamięć o dekabrystach żyć będzie zawsze w umysłach i sercach postępowej ludności. (fh)

## HONORIUSZ BALZAC JAKO KRYTYK BURŻUAZJI

W Tow. Polsko-Francuskim prof. dr A. Zarach, prezes tego Towarzystwa, wygłosił ostatnio interesujący referat, którego skrót podajemy. Red.

Całe życie i twórczość Balzaka są wyrazem walki i przemian społeczno-gospodarczych wstrząsających głęboko społeczeństwem francuskim w I połowie XIX w.. Trzeźwym umysłem realisty odczuwał, że współczesny mu ustrój kapitalistyczny był od podstaw pełen wewnętrznych sprzeczności i musi w końcu doprowadzić do radykalnej jego przebudowy i odmiennej społeczności.

Samo społeczeństwo francuskie ukazywało tylko nurtujące w nim sprzeczności, nie wskazywało natomiast praktycznych możliwości rozwiązania tych przeciwieństw i trudności.

Balzak cały swój geniusz zeskrobał na walce z rażącymi nadużyciami klasy, z której wyszedł, tj. burżuazji, i w 92 utworach odtworzył jej życie.

„W doskonałych zarysowanych i wymownych obrazach życia mieszczańskiego — mówi o nim Karol Marks — odsłaniał więcej prawdy politycznej i społecznej niż wszyscy zawodowi politycy, publicyści i moralisci”.

W swej ostrej krytyce burżuazji francuskiej i jej ustroju rzucił Balzak jaskrawy snop światła na istotnie nie dające się pogodzić przeciwieństwa klasowe. Zrozumiał on głęboko opisywaną rzeczywistość i pierwszy w literaturze pojął jednostkę jako produkt i funkcję zbiorowości, pierwszy też, szukając źródeł ruchów ideowych i politycznych, odkrył je w walce klas, w grze interesów materialnych. Odsłonił związki i zależności faktów, których to związków w życiu zwykle nie widzimy, ale które niemniej istnieją.

Z obserwacji tej i krytyki ustroju wynika, że ogólny kierunek rozwoju takiego społeczeństwa prowadzi do obalenia kapitalizmu. Autor Komedii Ludzkiej, nie znając logiki rozwoju historycznego społeczeństwa, nie znał prawdeł zasadniczego konfliktu epoki kapitalizmu tj. sprzeczności między społecznym charakterem produkcji a indywidualnym sposobem przywłaszczania, prowadzącej do nieuchronnego upadku systemu, ale je przeczuwał.

Ustrój kapitalizmu nie sprzyjał rozwojowi twórczości; uczeni i pisarze przeżywali w epoce

tej głęboką rozterkę; zbyt bowiem jaskrawe są różnice między ich wizją świata a otaczającą rzeczywistością. Te rozdziewki między ideową a rozumową stroną twórczości są konfliktem epoki kapitalistycznej.

Na epokę kapitalizmu francuskiego XIX wieku spoglądamy już z perspektywy historii; kapitalizm zabrał człowiekowi pracy dobra materialne oraz kulturalne i duchowe. W balzackowskiej wizji świata widzimy dążenie do przywrócenia człowiekowi wykradzionego mu przez ustrój kapitalistyczny człowieczeństwa i pełnego bogactwa duchowego. Na przykładzie historii literatury światowej dostrzegamy, że prawdziwie wielka twórczość nosiła zawsze piętno walki z wszelką konwencją, uprzedzeniem i zakłamaniem i starała się wyzwolić człowieka; walka o człowieka zawsze była udziałem postępowych sił ludzkości. W tej walce o człowieka Balzak był rewolucjonistą.

Twórczość Balzaka związana jest jak najściślej z dwoma okresami historii Francji: z Restauracją Burbonów i z monarchią Lipcową Ludwika Filipa.

Lata 1815—1848, to okres burzliwych przemian ekonomicznych i ostrej walki klasowej we Francji, w której burżuazja dochodzi do władzy.

Nieomal nazajutrz po zwycięstwie burżuazji rozpoczął przenikliwe i barwne przedstawiać oznaki nieuniknionego wewnętrznego rozkładu społeczeństwa burżuazyjnego. Nie ograniczył się w analizie ustroju do obserwacji oficjalnie uznawanych pól bitew gospodarki towarowej, jak giełda, banki, domy lichwiarskie, posiadłość ziemskie, czy kramiki z pachnidłami; sięgnął głębiej i obnażył przed naszymi oczyma całą nędzę i moralne bankructwo bogacza kapitalistycznego i dorobkiewiczza na najróżnorodniejszych postaciach.

„Ustrój kapitalistyczny tak bowiem moralnie zdewastował człowieka, że bogacz tej epoki był przeciwieństwem rezultacie straszliwym nędzarzem. W naszym pojęciu bogactwo — to wszechstronny rozwój człowieka. Bogactwo natomiast reprezentowane przez francuskiego „bourgeois” to opętany tamiec „złego ciela” pieniądza.

Pieniądz, mający zasadniczo spełniać jedynie funkcję miernika wartości i pośrednika wy-

miany, staje się w „Komedii Ludzkiej” motorem, dokola którego koncentruje się życie społeczeństwa francuskiego.

Zresztą Balzak bezpośrednio na własnej skórze odczuł tyranię pieniądza i piętno jego nosił przez całe swoje życie; zawiąknął w rozgałęzione interesy handlowe, bity był często i dotkliwie przez prawa chaosu kapitalistycznego po własnej kieszeni; stał się niewolnikiem pieniądza i nie umiał zrzucić z siebie tego brzemienia.

Jak wiadomo, Balzak u zarania swej kariery literackiej założył własne przedsiębiorstwo drukarskie oraz odlewnię czcionek, w które to przedsiębiorstwo zaangażował cały swój majątek oraz zaciągnął znaczne pożyczki. Przedsiębiorstwo upadło, Balzak jak Cezar Birotteau bezlitośnie smagał się w „Gabiniecie Starożytności” szlachcic przez usta de Croisiera:

„Tu idzie o Francję! Chodzi o kraj, chodzi o lud chodzi o to, aby nauczyć waszych paników, że istnieje sprawiedliwość... nie truć się dziesięć pól zboża dla jednego zająca, nie wolno jest garzyć ludźmi tyleż wartymi co on... Takie fakty rosną, tworzą lawiny, a te lawiny spadają, miążdżą... grzebią... Niech lud ujrzy, że szlachta, tak samo jak Bartek i Maciek, idzie na galery. Powie sobie, że biedacy umiejscy się szanować, więcej są warci od magnatów, którzy się hańbią...”

A w „Ostatnim Wcieleniu Vautrina” obnaża upadek moralny sfer rządzących w tych oto słowach:

„Oto ludzie, którzy rozstrzygają o naszych losach i o losach ludów. Jedno westchnienie, jedno skrzywienie samicy wywraca im rozum i nie jak rekawiczkę! Spódniczka podjęta nieco wyżej lub niżej, i ot, gonią zrozpaczeni po Paryżu! Kaprysy kobiety odbijają się na całym państwie Kobieta ze swym instynktem i talentem określenia jest i będzie zawsze zgubą mężczyzny. Generalny prokurator, minister gonią oto jak błędni, przewracając wszystko do góry nogami dla listów jakiejsz księżnej albo jakiejsz smarkuli, albo dla Kobiety, która będzie bardziej pomyślona przy zdrowych zmysłach, niż nią była w szaleństwie (str. 263)”.

Czyż może być satyra bardziej ostra i ironia bardziej gorzka? „A wielkie damy” rzucione na kanwę Komedii Ludzkiej, czy to w „Księżnie de Langeais” czy w „Ojcu Goriot”,

czy w „Ostatnim Wcieleniu Vautrina” czy też w wielu innych powieściach. Jaki one to okropny obraz zgnilizny moralnej przedstawiają!...

Nasz realista jedno tu szczególnie zaleca lekarstwo na takie typy kobiet: bat. „Tego rodzaju kobiety, pisze Balzak w Księżnej de Langeais, miękną jedynie pod batem. Bądź bezlitości, jak kat. Uderzaj, skoro uderzysz, uderzaj jeszcze raz. Uderzaj ciągle, jakgdymyś walił knutem. Wal tedy bez przerwy” (str. 90).

Kryształowe uczucie Eugenii Grandet, to mała wyspa rzucona na burzliwy ocean namiętności i kręctwa luźnych; niestety, wzniosło to i szlachetne uczucie, sprzeczne z nurtem epoki, ginie zapoznane i nieociekane. Dopiero ojcowska spadkowa wartość 17 milionów franków, jako kapitalistyczny ekwiwalent cnót, uczyniła Eugenię spóźnionym przedmiotem pożądania.

W „Komedii Ludzkiej” najliczniej reprezentowane jest mieszczaństwo, poczynając od najwyższych jego przedstawicieli, poprzez dependentów, aż do drobniomieszczańskich kacyków. Jest bankier, finansista, spekulant, minister, urzędnik, notariusz, lekarz, artysta, dziennikarz, wojskowy, kupiec, komwojazer, rzemieślnik, policjant; obok nich występują arystokrata, ziemiannik, ksiądz, chłop, galernik, wielka dama i prostytutka, panna i mężatka. W dziele tym można odnaleźć całą niemal Francję: są prowincje, jest Paryż ze swymi dzielnicami; nie dostrzegamy natomiast wielkich ośrodków przemysłowo-robotniczych, nie dostrzegamy prawie wcale sylwetki robotnika.

Jednakże Balzak, pomimo swego klasowego światopoglądu przeczuwa rolę proletariatu, rolę mas ludowych w przyszłych ustrojach i daje temu wyraz w niektórych powieściach Komedii Ludzkiej.

O Balzaku napisze później Engels.

A Engels tak pisze: „W realistycznej historii społeczeństwa francuskiego, nawet w odniesieniu do szczegółowych zagadnień ekonomicznych nauczyłem się więcej niż ze wszystkich dzieł historyków i statystyków zawodowych owej epoki razem wziętych”.

Takim pisarzem był Balzak i dlatego dzieło jego stanowi trwały wkład w kulturę międzynarodową.

Dr A. Zarach



wały się dekabrystom chwilą najodpowiedniejszą do obalenia tyranii. Wielki książę Konstanty, brat cara, rzekł się tronu już 1822 r., a Aleksander manifestem z 1823 r. miał ogłosić, iż następcą jego będzie młodszy brat Mikołaj. Żaden z tych dokumentów nie został jednak ogłoszony za życia cara. Wojsko, nie wiedząc o niczym, złożyło przysięgę na wierność Konstantemu. Gdy jednakże Konstanty stanowczo odmówił przyjęcia korony carów i nie przyjechał nawet na pogrzeb cara, Mikołaj zażądał złożenia mu nowej przysięgi. Wahania Mikołaja trwały jednak pełne dwa tygodnie.

Ten okres bezkrólestwa postanowił wyzyskać dekabrysty i rozpoczęli agitację przeciwko składaniu Mikołajowi



# „Koziorożce“, „Panny“ i „Bliźnięta“

„Astrologia najbardziej w naszej Polsce jest nazbyt wzdargzona y potlumiona“.  
Jan Tenacjusz r. 1552

**JAN KAPLER**, znakomity matematyk i astronom XVII wieku stwierdził w liście do jednego z swych licznych przyjaciół, że „astronomia jest mądrą matką, natomiast astrologia jest jej lekkomyślną córką, która sprzedaje się za pieniądze każdemu, by móc utrzymać swą mądrą matkę.“ Słowa te dotyczą bezpośrednio kolejnych zodiaków, Kepler bowiem, kontynuator Kopernika, a zarazem twórca nowoczesnej mechaniki nieba, pełnił dla zarobku funkcję wróżbity — astrologa na dworze najpierw cesarza Rudolfa II, a następnie Wallenstein. Astrologia była wówczas nauką cenioną, zwłaszcza przez rządzących książąt, którzy doceniając wagę politycznych przewidywań doszukiwali się wpływu na rozwój wypadków i losy człowieka w gwiazdach, w układzie słońca, księżyca, Merkurego, Wenus, Marsa, Jowisza i Saturna, zamieszkujących na nieboskłonach swoje własne „domy“, oznaczone gołkami zodiaku. „Domem“ Merkurego były „Bliźnięta“, „Panna“ Saturna „Koziorożec“ i „Wodnik“ itd. Znaków jest dwanaście.

U Greków astrologia była nauką o gwiazdach, zgodnie z znaczeniem samego terminu i nowoczesnym pojęciem astronomii. Do wieku XVII mieszano obydwa te terminy, dopóki astronomia w okresie działalności Newtona nie odgraniczyła się jako wiedza czysta od swej wyrodnej córki, która zeszała na manowce zabobonu i przesądów, udrapowanych w togę uczoneści.

Najstarsze tradycje astrologii sięgają Babilonu. W III wieku przedchrześcijańskim naszą erę żył w Akkadzie cesarz Sargon, któremu udało się — w jego mniemaniu — podbić cały świat, sięgając w rzeczywistości granic mórz: Kaspijskiego, Czarnego, Czerwonego i Śródziemnego. Tego wiekopomnego, na ówczesne czasy, czynu dokonał Sargon, radząc się astrologów. Mimo, że się potem jego imperium światowe rozpadło, astrologi czekali na nową, taką samą jak za czasów Sargona, konstelację gwiazd i nadejście męza opatrnościowego. Znaczenie astrologii wzrosło w zabobonnym średniowieczu, co więcej, astrolog Michał Nostrodamus (XVI w.) dawał znać o sobie jeszcze w czasie ostatniej wojny.

W sensie naukowym śmiertelny cios astrologii zbudowanej na zasadzie obracania się planet wokół ziemi i człowieka, zadała nauka Kopernika. Nie ma potrzeby jednak ukrywać, że Akademia Krakowska uznała tę naukę dopiero pod koniec XVIII wieku. Do tego czasu nieraz większej sławy niż Kopernik zażywali „profesorowie“ astrologii: Marcin z Przemysła, Jan z Głogowy, Michał Wrocławianin i inni. Do ich obowiązków, zwłaszcza w okresie Nowego Roku, należało wydawanie kalendarza, zawierającego „prognozyk astrologiczny“ tj. przepowiednie pogody wyprowadzone z położenia planet. Autorzy kalendarzy cieszyli się wielką sławą. Mimo to Jan Łatosz żalił się w 1599 r., że „teologia i astrologia są dwie największe na świecie nauki, lecz też najwięcej przesładowań cierpią“. Jan Tenacjusz pisał w swoim kalendarzu na rok 1932, że „astrologia najbardziej w naszej Polsce jest nazbyt wzdargzona y potlumiona“. Żalę się najzupełniej niesłusznie, choć nie dobrze świadczy o nich, jako astrologach to, że nie umieli 350 lat temu przewidzieć dzisiejszego odrodzenia sztuki kalendarzowej w USA.

Jak doniósł bowiem londyński „The Listener“ nakład kalendarza astrologicznego w USA wynosi 1 000 000 egzemplarzy. Mogłoby pozazdrościć Jan Tenacjusz! Oficjalnie zarejestrowanych jest w USA 25 000 astrologów, nie licząc 80 000 innych wróżbitów. Tylko czekać, jak któregoś dnia jakiś wieszczek amerykański postawi Trumano-

wi horoskop jako mężowi opatrnościowemu, niczym babilońskiemu Sargonowi z Akkadu.

Bezstronny sąd każe przypo-

mnieć jednakże, że i u nas przedwojenna prasa sanacyjna rozdziła dzieci „pod znakiem Barana“, „szczęśliwe w miłości“ i „zdolne do interesu“. By-

ła bliska zresztą swego niedoścignionego wzoru — prasy angielskiej, z której warto przytoczyć takie bardzo „uczone“ cytaty:

R. H. Naylor w „Sunday Express“ pisze na dzień 27 sierpnia 1939: „Hitler jest znakomitym żonglerem. Jego horoskop nie jest horoskopem wojny“. Podobnie Old Moore w „Sunday Dispatch“ podawał w tym samym dniu: „Przyszłość jest bardzo ciemna, ale ukazuje się promień światła, mianowicie w horoskopie Mussoliniego“. Miał rację Kepler gdy twierdził, że astrologia jest sprzedajną ladażnicą, jest wyrodną córką astronomii.

A. W. Walczak



Rysunek nieznanego astrologa czeskiego z r. 1490, przedstawia koło szczęścia obracające się wraz z siedmiu planetami wokół ziemi

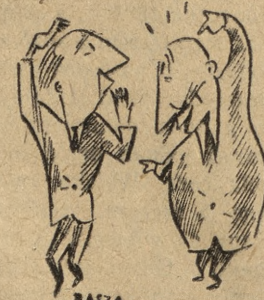
## Czy ŁYSINA jest przywilejem geniusza?

Lekarze oraz nauka może już dzisiaj zmarłych przywracać do życia; może również przeprowadzać najtrudniejsze operacje w postaci otwierania czaszki i zamykania jej na powrót! Ba — może tysiącokrotnie pokonywać śmierć! Nikomu jednak dotychczas nie udało się zapobiec tworzeniu się łysiny. Takiemu, który by odkrył sposób, skutecznie zapobiegający wypadaniu włosów, przypadłoby w udziale — sława i zaszczyty. Raz po raz wprawdzie ukazują się „pocieszające“ wiadomości dla łysych, nad którymi patentowani łysogłowi potrzęsają jedynie głową! Stracili już bowiem wszelkie złudzenia, mimo, że wiedza lekarska nie poprzestała na uciążliwych studiach i badaniach w tym kierunku.

Jedno jest pewnym, że tak długowieczność jak i skłonność do łysienia jest objawem dziedziczności. Przelotne spojrzenie na dorastającego młodzieńca — na jego „zatoki mądrości“ i drugie spojrzenie na gołą ojcowską czaszkę, wystarczą, aby przepowiedzieć temu pierwszemu łysinę. Jest również dowiedzionym naukowo, że kobietom oraz eunuchom z pewnością nie grozi łysina, pomijając chorobliwe wypadanie włosów.

### Hormony a łysina

Dużo światła wnosi w tą dziedzinę nauka o hormonach. Jak wiadomo zarówno mężczyźni jak i kobiety posiadają w swoich organizmach hormony mę-



skie i żeńskie. W normalnym przebiegu życia jednostki, obcy płciowy hormon, zostaje zgłoszonym, hormonem danej jednostki. Według zdania jednego z sławnych dermatologów, tworzenie się łysiny, jest typowym objawem działalności gruczołów płciowych. Mianowicie męski hormon posiada tą właściwość, że powoduje ogólny wzrost owłosienia, z wyjątkiem włosów na głowie. Hormon kobiecy natomiast ma wła-

ściwość odwrotną. Jeżeli się zbyt „kobiecy“ mężczyznom wstrzykuje hormon żeński, można w wielu wypadkach zapobiec wypadaniu włosów względnie tworzeniu się łysiny w rodzaju męskim.

### Czy neandertalczyk nosił łysinę?

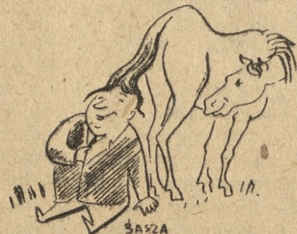
Otoż właśnie owa energia przydała łysogłowym miano ludzi genialnych. Historia nasza wspomina o wielkiej plejadzie znakomych mężów, którzy byli pozbawieni ozdoby rodzaju męskiego — włosów. Czy człowiek z Neandertalu miał skłonność do łysienia, byłoby bardzo trudno udowodnić, ponieważ nie dotarły do nas żadne wiadomości o przebiegach genialności wśród tego typu naszych przaszczurów. Wracając już do okresu historycznego, np. do Konfucjusza, Laoce i innych, to nie posiadamy również żadnych konkretnych danych w tej materii. Chociaż można by się było tego po nich spodziewać! Znana wszystkim postać ze Starego Testamentu Elias, był niewątpliwie łysym. Poza tym, każdy prorok z natury rzeczy jest jednostką genialną.

### Napoleon pożyczal... włosy

Aleksander Wielki umarł mając lat 33. Za młodo więc, aby mogły się ukazać na jego głowie symptomy ew. jego przyszłej łysiny. Poza tym był on z kategorii zaborczych zdobywców, co już z góry go dyskwalifikuje do miana... geniusza! Scypio Afrykańczyk pogromca Hannibala miał łysą pałą. To

samo Juliusz Cezar. Temu ostatniemu (na jego własne życzenie) zezwolił senat rzymski nosić wieniec laurowy. Jak twierdzili złośliwi owych czasów — dla zakrycia swojej łysiny.

Spośród dalszych wielkich i mądrych tego świata, Paracelsus, Montaigne i Shakespeare



nosili częściami względnie zupełnie łysinę. Noszone w ciągu XVII i XVIII wieku peruki, nie pozwalają dokładnie ustalić, kto nosił naturalne włosy a kto sztuczne. Z pewnością jednak Händel, Voltaire i Haydn byli łysymi!

Sam Napoleon już od wczesnej młodości miał skłonność do łysiny. Swoje „wysokie czoło“ zakrywał w późniejszych latach włosami, zapożyczonymi z tylnego partii głowy. Do tego samego typu łysiejących należeli: Schopenhauer, Darwin, Dostojewski, Edison i wielu, wielu innych.

### Łysi? W górę serca!

Miejmy nadzieję, że dla obecnie żyjących, fakt posiadania łysiny, nie jest problemem największym i poważnym powodem do wielkiego zmartwienia. Zresztą na dowód, że ten typ męski jest szczególnie uprzywilejowanym w doczesnym swoim żywocie, można przytoczyć sensacyjne dane z konkursu „Stowarzyszenia Łysych“, który miał niedawno miejsce w Ameryce. Otoż na dorocznym zlocie łysych w stanie Texas, przeprowadzona wśród setek tysięcy członków ankieta udowodniła ponad wszelką wątpliwość, że właśnie łysi mężczyźni mają największe powodzenie u kobiet!

Przypuszczalnie wszyscy łysi mężczyźni na świecie, zgodzą się z tymi rewelacyjnymi wynikami. Bez zastrzeżeń!

Jaś

# 365-LECIE nowej rachuby czasu w POLSCE

Kalendarz, którym posługujemy się obecnie w Polsce, obchodzi swój młody jubileusz. Na 1 stycznia 1951 roku ma 365 lat, gdyż wprowadzony został w 1586 roku za króla Stefana Batorego tj. w 4 lata po wprowadzeniu go w życie przez papieża Grzegorza XIII w 1582 roku.

Szybkość wprowadzenia nowego kalendarza w Polsce mówi nam o silnych wpływach Rzymu w naszym kraju, gdyż nowy kalendarz nie od razu przyjął się w Europie. Napotkał on na ostry sprzeciw wielu krajów. Reforma kalendarzowa przypadła na czas reformacji, której przywódca Luter (zmarł

przed reformą kalendarza), Kalwin i Zwingli odrzucał wszystko, co pochodziło z Rzymu.

W Niemczech natomiast począł wchodzić w życie nowy kalendarz opracowany przez hiszpańskiego lekarza Alojzego Liliusa z Ziro w 1577 roku a więc przed ukazaniem się bulli Grzegorza XIII i udoskonalony przez niemieckiego astronoma Krzysztofa Claviusa z Bambergu w Bawarii.

Nowy kalendarz pierwsze wprowadzili u siebie kraje łacińskie, pozostające pod bezpośrednim wpływem Rzymu a więc Włochy, Hiszpania i Portugalia. Pewien opór stawiała Francja, która wprowadziła go u siebie z dwumiesięcznym opóźnieniem. Natomiast kraje protestanckie przez dłuższy czas pozostawały przy starym stylu juliańskim. W Prusach nowy kalendarz wprowadzony został pod naciskiem filozofa Leibniza w 1700 roku a więc w 114 lat później niż w Polsce. W Anglii kalendarz gregoriański uznany został

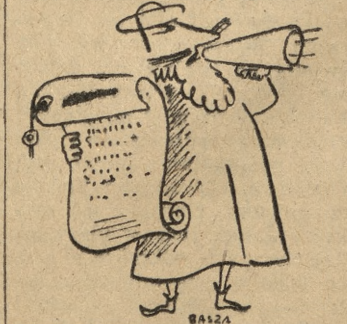


dopiero w 1752 roku a w Szwecji w 1753 roku. Rosja aż do czasu Wielkiej Rewolucji Październikowej pozostała wierna starym kalendarzowi i cerkiew prawosławna przestrzega go w wielu krajach do dnia dzisiejszego.

Ostatnim wielkim narodem, który przyjął nowy kalendarz są Chiny. Używając go jednak przeważnie w stosunkach ze światem zachodnim.

Nasz kalendarz gregoriański oparty jest na kalendarzu Gajusa Juliusza Cezara wprowadzonym w 4 roku przed naszą erą w państwie rzymskim. Kalendarz ten z wzorów kalendarza juliańskiego zachował podział na miesiące i przyjął administracyjny podział na tygodnie nie umotywowany żadnymi obrzędami religijnymi. Dzisiejsza niedziela nie była początkowo dniem odpoczynku ani też dniem szczególniejszych modlitw. Kalendarz ten zaczerpnął wzory z kalendarza egipskiego.

Gdy reforma juliańska wprowadzona na 45 lat przed naszą erą pod wpływem nauki greckiej i egipskiej według obliczeń astronoma aleksandryjskiego rok słoneczny ustalała na 365 1/4 dnia, papież Grzegorz XIII w bulli z dnia 24 lutego 1582 roku ustalił, że kolejne 3 lata będą miały 365 dni a rok czwarty 366 dni czyli będzie rokiem przestępnym. Zarządził dalej, że wszystkie lata, które w 400 latach dzielą się bez reszty pozostają latami przestępnymi, natomiast lata 1700, 1800, 1900, 2100 pozostają latami zwykłymi. Za podstawę przyjęto rok tropi-



kalny, którego długość wynosi 365 dni 5 godzin 48 minut i 46 sekund. W kalendarzu juliańskim lata 1700, 1800 i 1900 miały być latami przestępnymi. Wskutek tego po roku 1900 kalendarz wschodni starego stylu pozostał w tyle względem kalendarza gregoriańskiego o 13 dni.

Ostatnio w krajach katolickich na Zachodzie rozlegają się głosy za nową reformą kalendarza, który by zniósł ruchome święta wielkanocne, gdyż zwyczaj ten przeniesiony również do kalendarza gregoriańskiego jest pochodzenia egipskiego i wiąże się z pełnią księżyca tj. świętem staroegipskiego boga księżyca Ammona.

W. Hryniewicz



# „HULAJ DUSZA...”

# Zwierzęta a medycyna

Jest wiek XVIII. Czasy „złotej wolności” szlacheckiej, a zarazem chylącej się ku upadkowi Rzeczypospolitej. Szlachta przerosła już całkowicie z rycerskiej w ziemianką. Uważa istniejący układ społeczny, oparty zresztą na wyzysku mas ludowych i ograniczeniu mieszczanstwa, za idealny. Mówiono: „Polska jest to gniazdo i teatr wolności”.

Jakże tej wolności używa „bene natus et posesionatus” — „dobrze urodzony i majątny” szlachcic? Pamiętniki, które się do naszych czasów dochowały jak np. ks. Kłoczkowicza, przeprowadzone studia Władysława Łozińskiego, Hanny Kłosińskiej i innych przynoszą nam wiele rysów obyczajowych, rzucających snop światła na epokę, po której zostało przystawione „za króla Sasa, jedz, pij i puszczaj pasa”.

Lecz opilstwo i obżarstwo gangrenowało tylko średniozamożną szlachtę, „królewieta i mości panowie” wyzywali się w dziwactwach i awanturach. Dziedzice wielkich fortun, przeważnie nie obdarzeni zaletnym rozumem i sercem, nie wiedzieli, co z tym dziedzictwem zrobić i trwonili dobro Rzeczypospolitej w sposób, który zdumiewał jednych a niepokoił innych. Cóż powiedzieć o takim Jerzym Ossolińskim, który, jadąc w oficjalnym poselstwie do Rzymu, podkowy złote i brylantami wysadzane gubił na V. a Appia w Rzymie albo przed oknami papieża urządził polską sanę po gościnie wysypaną solą. Miało to oznaczać polską brawurę i gest wielkopański. Niech nam wolno będzie w barwnym korowodzie jak w pochodzie karnawałowym przyrzeczyć się tym smutnej pamięci a wesołych obyczajów królewietom i mości panom.

Miejsca dla Jaśnie Oświeconych! Idą więc damy wytworne w drogocennych brokatakach i swawolne firycnelle, szlachcice w karmazynowych kontuszach i białych atlasowych żupanach, w butach safianowych z podgolonymi głowami, posumiastym wąsem, brzęcząc butnie karabelami. A obok firycyk z francuskiej maki, kawalerowie z wierzchem na głowie wyszczyżonym, grubo upadrowanym.

Idą wszyscy a pierwszy hetman Wielki Koronny Ksawery Branicki, co to niezadowolony z trybunańskiego wyroku w Piotrkowie zabawił się w polskiego Diogenesa i w biały dzień w Warszawie kazał zaświecić 24 pochodnie, mówiąc „pójdziemy szukać uczciwego człowieka”. A za nim Jan Za-



meyski co dla zabawy na dziedzińcu zamkowym na wika szczuły stopy chartów. I Stanisław Pieniążek, co kochanki niewierne kazał zakopywać w łożyska mrówek i Marcjan Lubomirski, który był rozbójnikiem za morderstwa na śmierć skazany.

Albo taki butny wielmoża Tomasz Strzembosz, co to ubijał służbę gołą ręką a potem rodzinie zabitego złotem i drzewem płacił za sieroctwo. Rej wodził między nimi pan starosta Kanowski, burda i szalawiła. Obraził się że mu J. W. Wojewoda Zaba ośmielił się przyganić, że Żyda ubił buzdycanem. Węc pan starosta ubił Żydwó trzy fury i panu Zabie do domu odesłał ten makabryczny prezent.

Jeżeli na takie wybryki pozwalali sobie mości panowie szlachta, to cóż dopiero mówić o Radziwiłłach, których jaśnie pańskie fantazje weszły do smutnej historii obyczajowości polskiej w kronikach krajowych i zagranicznych. Z okrucieństwa zasłynął książę Hieronim chorąży Litewski, żyjący w XVIII wieku. Lochy jego zamku przepelnione były zawsze więźniami, z którymi obchodził się okrutnie i bez sądów na śmierć skazywał. Jeden z żołnierzy, a trzymał ich całą armię, krecił się często przed oknami pałacu.

— Co tu robisz — zagadnął go książę.

Chcę być zawsze na usługach jaśnie oświeconego księcia —

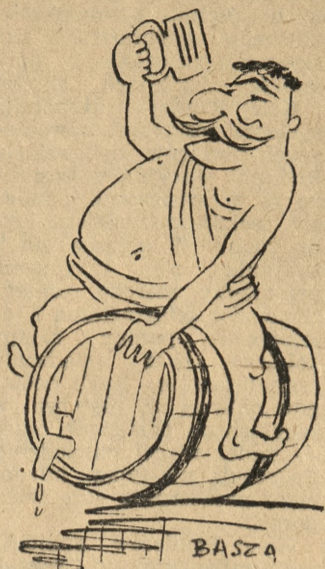
— No, to teraz będziesz mi zawsze w wdoku, bo każę cię powiesić.

I zamiar swój wykonał.

Tenże Radziwiłł zapragnął być „prawdziwym monarchą”.

Aby być królem trzeba mieć państwo ościenne. I „państwo” takie stworzył ze swoich włości w Słowaczkę, gdzie zbudował zamek obronny i jednego ze swych dworzaków obwołał „królem”. Wszedł z nim w dyplomatyczne stosunki i manował ambasadora. Później wywołał konflikt dyplomatyczny i wypowiedział wojnę „królowi na Słowaczkę”. Wojna skończyła się regularną bitwą i oczywiście zwycięstwem Radziwiłła, który miał stałą na żołdzie kilkutyśniczną armię. Wspaniałomyślny „monarcha” przywrócił swemu jeńcowi wolność, a le królestwo odebrał. Inny Radziwiłł, książę Dominik, kochał się w koniach tak dalece, że dla swych trzystu Arabów urządził stajnię wykładną srebrem i marmurem, ozdobioną jedwabnym zasłonami i lustrami.

Któż nie słyszał o dziwactwach księcia „Panie Kochanku”. Dumny ten i ambitny magnat nie chciał nigdy uznać króla w „szlachetce” Stanisława Augusta. Nigdy nie przebaczył Poniatowskiemu że nie w stroju polskim, ale hiszpańskim się koronował, czyniąc z aktu państwowego maskarady. Węc na znak protestu wybrał się książę „Panie Kochanku” na audiencję do króla Sasa w kontusz złożonym z samych lat. A kiedy takim strojem wywołał zgorszenie Jego Królewskiej Mości wyłumaczył:



— Wybacz. Najjaśniejszy Panie, ten ubiór, ale ten kontusz mocno sfatygowany, bo już na XVI wojewodzie Litewskim. Stary łachmany, ale nie każdemu się w nie stroić.

Tuż przed rozbiorami tańczyła cała Rzeczpospolita — panowie szlachta hulali do upad-

lego. Kuzyn Stanisława Augusta i jego ulubieniec, sekretarz Wielki Koronny, Michał Granowski, pół nagi jak satyr, otoczony gromadą równie egzotycznie rozebranych szaleńców ciągnął przez ulice miast na brykach z beczkami wina, i jak Bachus, czerpiąc wino srebrną chochłą, napelniał nią kielichy. Większy mieścił w sobie pięć garnicy wina i nazywano go „Orlem”, mniejszy „kaczką” zwany mieścił tylko trzy garnce. Tymi oto kielichami pijana kompania spełniała toasty na pochybel Rzeczypospolitej i tej złotej wolności szlacheckiej, którą się po dworach zagranicznych szczyliła.

Gdy przyszły rozbory obce dwory kielzaly teraz wybujałą fantazję naszych królewiet i wielomozgów. Co żywi uciekali za granicę, tak jak to uczynił Rzewuski, późniejszy emir, któremu w Arabii 30 plemion beduinów werność ślubowało. Pozostało po nim setki legend, ballad i opowieści. Innym był oryginałem Stanisław Habdank „Skarbek, fundator lwowskiego teatru. Przegrał i przekochał milionową fortunę a potem poganił woły do Wiednia, z takim pośpiechem aby się nie spóźnić na wieczór do kancelarza księcia Metternicha.

W Małopolsce żyje do dnia dzisiejszego pamięć dziwactw Juliusza i Wojciecha Dzieduszyckich. Byli to ostatni z ostatnich przedstawicieli typu polskiego zawiadki i awanturnika. Nasze królewieta zapisaly się na kartach historii z iscie renesansowym rozmachem i brawurą, ale nie własnoręcznie, bo za księcia pana, który ciężką miał rękę, podpisywał pan pisarz czy kapelan.

Henryk Barański



BASZA

Skuteczne działanie lecznicze środków lekarskich otrzymywanych z gruczołów zwierzęcych na organizm ludzki, znane było za czasów dawnych Rzymian, którzy przy „przedwczesnym osłabieniu” — leczyli się wyciągami z gruczołów zwierzęcych. Dzisiaj znanych jest bardzo wiele doskonałych środków leczniczych produkowanych z tych gruczołów, jak na przykład: insulina, trypsyna, adrenalina itp. Zwierzęta domowe dostarczają w ogóle sporo surowców niezbędnych do wyrobu różnych leków choćby w wymienić folikulinę wyrabianą z moczu kaczki, z którego to półfabrykatu preparuje się cenne zastrzyki hormonalne, stosowane przez medycynę po niektórych zabiegach ginekologicznych i przy różnych schorzeniach organizmu ludzkiego.

W miarę rozwoju przemysłu chemicznego i farmaceutycznego, przetwórstwo w tej dziedzinie nabrało nadzwyczajnie

go rozmachu. Przeróbka ubocznych produktów i odpadków poubojowych, dla których wartość nie było do niedawna należyte zrozumienie — stanowi dzisiaj poważną dziedzinę przemysłu.

Wystarczy wspomnieć, jak duże znaczenie dla ludzi posiada zwierzęcy gruczoł trzustkowy, z którego wyrabia się nieocenione lekarstwo do zwalczania cukrzycy — insuliny. Do roku 1923, kiedy nie znano jeszcze insuliny setki tysięcy ludzi chorych na cukrzycę skazywanych było na niechybną śmierć. Obecnie dzięki stosowaniu dożylnych zastrzyków insuliny, większa część chorych odzyskuje zdrowie i normalną zdolność do pracy. Z tego samego gruczołu otrzymujemy również inne środki lekarskie, jak: „angioxyl” używany w wypadkach nadciśnienia krwi, jak również prepara-



BASZA

ty do użytku gospodarczego (proszki do prania) i przemysłu garbarskiego (trypsyna) itd.

Z gruczołów nadnercza otrzymujemy cenny środek hormonalny „adrenalinę” działającą zwięzającą na naczynia krwionośne. Gruczoły tarczycowe dostarczają nam z kolei cennych preparatów jodowych, używanych przy złej przemianie materii, prowadzącej zazwyczaj do choroby Basedowa.

Szereg środków lekarskich stanowią wyciągi z małego gruczołka zwanego „przesadką mózgową”. Wyciągi te zwane w medycynie „pituitrynami”, wywierają u ludzi zbawienny wpływ na przemianę materii, na wzrost, na działanie gruczołów płciowych oraz inne organa ciała ludzkiego. Kombinowane wyciągi z gruczołów przesadki mózgowej i grasyści dostarczają sw. etnego lekarstwa używanego w położnictwie. Wyciągi z przesadki z adrenaliny stosowane są z dobrym skutkiem na astmę. Do tamowania krwotoków wewnętrznych używa się wyciągu z krwi zwierzęcej „coagulen”. Podobnie działającym preparatem jest wyciąg z płuc „clauden”. Z żółci zwierzęcej wyrabia się jeden z najsilniejszych środków żółciopędnych, z jelit baranich doskonale nie chirurgiczne „catgut”, z którymi konkurują obecnie nici wyrobione z żył ogonów bobrowoszczurów czyli nitri. Chrzęstaki, ścięgna, odpadki tkanki łącznej służą do wyrobu żelatyny i wartościowego leku służącego do tamowania krwotoków wewnętrznych.

Warto tu też wspomnieć, że z żołądków cielęcych, prócz środków lekarskich otrzymuje się podpuszczkę do fermentacji mleka nieodzowną do wyrobu szlachetnych serów. Z włosów usznych bydła rogatego wyrabia się najdelikatniejsze pędzelki dla użytku artystów-malarzy i optyków. Wreszcie gruczoły mędrzycicowe bydła rogatego dostarczają nam wysoko wartościowego oleju nie zamarzającego nawet w najniższych temperaturach i stosowanego do aparatów lotniczych do wysokich lotów. Okazał się on do tych celów bez porównania lepszym od oleju rybnego, również nie zamarzającego w niskich temperaturach.

Można by wylizyć jeszcze szereg innych środków lekarskich i przetworów, jakie otrzymujemy z przeróbki produktów ubocznych i odpadków poubojowych, bez których trudno byłoby sobie obecnie wyobrazić pracę przemysłu farmaceutycznego i chemicznego.

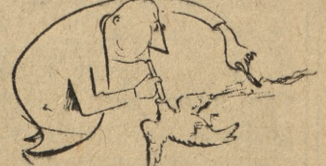
Bargo

## Dlaczego Ikar wpadł do morza?

Starożytni Grecy opowiadali sobie historyjkę o niezwykle zdolnym Ateńczyku — Dedalu, który popełniwszy morderstwo, uciekł z synem na wyspę Kretę. Ponieważ jej władca, król Minos, nie chciał go później z wyspy wypuścić, postanowił uciec drogą powietrzną. Z piór i wosku ulepił sobie, oraz synowi Ikarowi, skrzydła, które przymocował do ramion. Ikarowi tak się lot spodobał, że wbrew zakazowi ojca zbyt blisko zbliżył się do słońca. Wosk roztopił się, pióra opadły... I tak skończyła się historia bajecznego człowieka, którego niesłusznie uważa się za pierwszego lotnika. Ojciec Dedal, który większe ma prawo do patronowania lotnikom, szczęśliwie doleciał do ojczystego kraju.

W tym opowiadaniu mamy więc odpowiedź na pytanie, postawione w tytule. Odpowiedź ta jednak nie jest prawdziwa, co często się zdarza, kiedy odpowiedzi szukamy w bajce, a nie w ścisłej obserwacji praw i zjawisk natury. Naprawdę zaś historia Ikar i Dedala jest historią marzeń człowieka, z zdroszczącego ptakom ich umiejętności latania. I to jedno jest pewne, że gdyby człowiek był ptakiem... latałby tak jak ptaki. Przedziwna prostota tego twierdzenia wymaga przecież jaśniejszego wytłumaczenia.

Ptak nie lata dlatego, że ma skrzydła. Lata natomiast, bo cała jego budowa, budowa niemal wszystkich organów we-

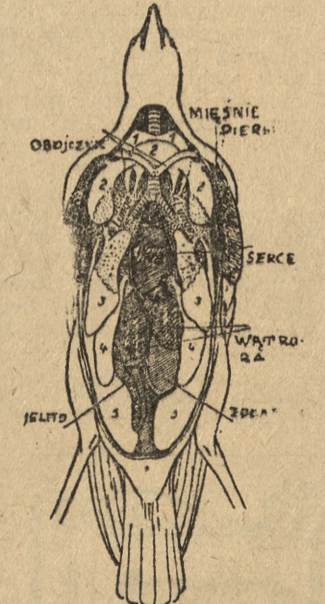


A tak sprawdzamy łączność kości z płucami.

wewnętrznych, jest dostosowana do latania. Inaczej niż ssaki ma ptak zbudowany kościec, inaczej płuca, inaczej narządy trawienia. Zaczniemy więc szczegółowy przegląd ptasiej „architektury”.

U pieczonej gęsi najsmaczniejsze są tak zwane „piersi”,

czyli wspaniale rozwinięte mięśnie, poruszające skrzydłami. Podobnych mięśni nie znajdziemy np. u zająca, któremu najchętniej odgryzamy skoki i comber. Zwróćmy też uwagę na to, że mostek u ptaków, ażeby mięśnie piersiowe miały dobre zaczepienie, ma specjalny, szeroki grzebień, którego u siebie nie znajdziemy.



Przekrój gołębia. Numerami oznaczono worki powietrzne, które łączą się z płucami, z kośćmi, oraz które otaczają serce i chłodzą mięśnie.

Po kilku minutach biegu przeciętnemu człowiekowi brak oddechu. Ptaki zaś osiągną znacznie większą szybkość, latają po kilka godzin, a w okresie wędrówek lecą po kilka dni, i ani się „zadyszają”, ani nie zabraknie im powietrza. Bo też płuca u ptaków mają niezmiernie ciekawą budowę. Każdy z płatów płucnych ma dodatkowo „worki powietrzne”, które pozwalając na swobodne oddychanie w najtrudniejszych warunkach pracy. Owe worki otaczają między innymi serce, oraz ścielają się między mięśnie lotu, spełniając rolę chłodnicy, uniemożliwiającej przegrzanie ptasiego „motoru”.

Niemniej ciekawa, jak budowa płuca i owej chłodnicy, jest

budowa całego kośćca ptasiego. W naszych samolotach stosuje się w budowie szkieletu najlżejsze materiały i to zazwyczaj ciągnięte w rury. Podobnie jest u ptaków. Wiedzą coś o tym psy, które niechętnie gryzą kości ptaków, bo są one wewnątrz puste, a przy tym tak cienkie, że więcej z nich szkody wskutek zranienia pyska, niż pożytku. Najciekawsze jednak, że wszystkie kości ptaków są wypełnione powietrzem i to powietrzem ciągle odświeżanym. Dzieje się to dzięki temu, że kości są połączone z workami płucnymi. Łatwo się o tym przekonać, jeśli u zabitej kury i kaczki do tchawicy przywiążemy rurkę, przez którą będziemy dmuchali. Przez złamane skrzydło ptaka łatwo zgąsimy zapaloną świecę. (Złamać trzeba „ramię” skrzydła.)

Nawet takie organy, które pozornie nie mają żadnego wpływu na łatwość latania, jak żołądek i jelita, również są dostosowane do latającej natury



Saneczkowe rozkosze



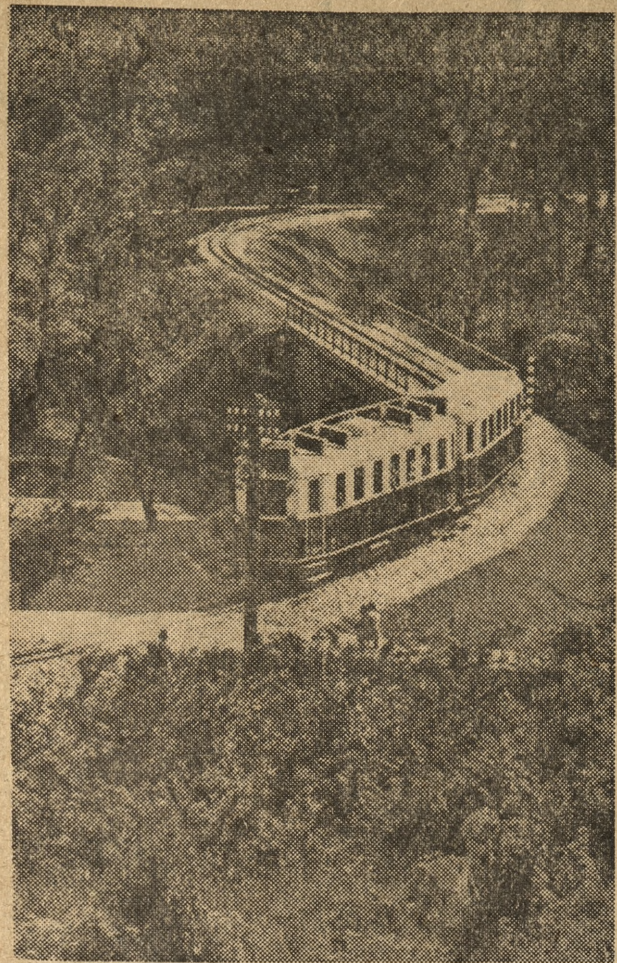
BASZA

ptaków. Zauważmy na przykład, jak prędko odchody ich zrzadzają skład pokarmu, jakim ptaki odżywiamy. Wystarczy latem dać kaczce wiśnie, żeby czerwone ślady pokazały się po niewiele minutach. Po prostu trawienie odbywa się u ptaków bardzo prędko, ażeby w jelitach nie długo nie zalegało i nie przeciężało organizmu.

Oto i wyjaśniliśmy sobie niektóre przyczyny, dla których ptaki łatwo unoszą się w powietrzu... a Ikar musiał spaść do morza. Powietrze bowiem jest żywiołem, w którym ptaki się rozwijają i żyją, człowiek zaś nie ma ani dostosowanego do latania kośćca, ani płuca, ani wszystkich innych organów. Kto zaś koniecznie chce latać, niech... zapisze się do Ligi Lotniczej.

Kazimierz Bernat





Budapeszteńska Kolej Pionierów opasuje 14-km łosem malownicze wzgórza Budapesztu. Nowoczesny pociąg disłowski w ruchu

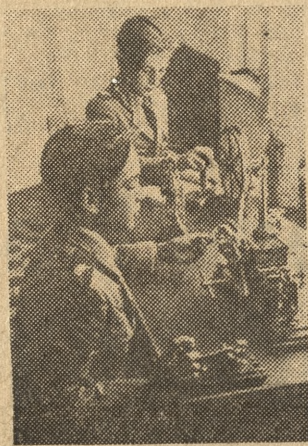
# Uwaga stacja VI! — zestaw D IV!

Wyprostowany jak struna salutuje z dłonią u czapki. Pociąg powoli opuszcza stację! Jako zawiadowca stacji „Miasto Pionierów“ Budapeszteńskich Kolei, pełni swoje obowiązki z poczuciem ogromnej odpowiedzialności. Ze znakiem sygnalizacyjnym pod prawym ramieniem, wchodzi do budynku stacyjnego i dyktuje telegrafistom meldunek służbowy. Już słysząc przezywany stukot rączki telegraficznej aparatu Morse'a: „Uwaga Stacja IV! — Uwaga Stacja IV! — Zestaw D IV! — Oczekiwać nadejścia planowego D VI za sześć minut!

Kolej Pionierów, którą w r. 1948 oddano do ruchu, cieszy się wielkim rozgłosem nie tylko na samych Węgrzech, lecz także na całym świecie. Linia kolejowa obsługiwana przez młodzież obejmuje 4 stacje, łącznie 14 km długości torów. Prowadzą one poprzez tunele i wiadukty wzdłuż malowniczych wzgórz obejmujących Budapeszt od zachodu. Nie ma tu mowy o jakiejś wielkiej zabawie! Jest to prawdziwa kolej, połączona z siecią Węgierskich Kolei Państwowych, stale rozbudowywana i przedłużana. Obsługiwana jest wyłącznie przez Węgierskich Pionierów, chłopców i dziewcząt w wieku od lat 10 do 14. Owi młodzi i pełni entuzjazmu pionierzy, po odbyciu uprzednio normalnego przeszkolenia w zakresie służby

ruchu i związanych z nią funkcji, spełniają obowiązki zawiadowców stacji, dyżurnych ruchu, konduktorów, bileterów, telegrafistów itp. czynności związane z normalnie działającą służbą. Kolej Pionierów dysponuje wieloma zespołami nowoczesnych pociągów disłowskich. Budynki stacyjne wyposażone są w nowoczesne instalacje techniczne z zakresu służby ruchu. W obrębie stacji znajdują się urządzenia przetokowe, szeroko rozgałęziona sieć telegraficzna i telefoniczna, perony i rampy kolejowe oraz urządzenia sygnalizacyjne. Ruch pociągów odbywa się planowo w regularnych odstępach czasu — mniej więcej co godzinę. Podróżują nie tylko młodociani pasażerowie, lecz także dorośli.

Kolej Pionierów znajduje się całkowiec w rękach młodzieży węgierskiej. Węgierska Republika Ludowa, której sprawy młodzieżowe szczególnie leżą na sercu,



W nowoczesnym urządzeniu w budynku stacyjnym wszystkie gra jak w zegarku; 12-letni telegrafista z powagą pełni swe obowiązki!

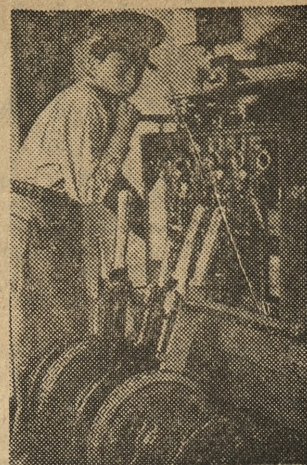
zrobiła swym dzieciom najpiękniejszy podarunek. Oprócz bowiem momentów rozrywkowych jest i czynnik wychowawczy w postaci wyrabiania poczucia obowiązku i odpowiedzialności. Do tej pory, wiele setek spośród młodzieży przeszło już gruntowne przeszkolenie w zakresie służby kolejowej.

Spełniają się więc marzenia licznych młodych zapaleńców, być choć raz w życiu — nawet na krótko — konduktorem. Ba! Nawet naczelnikiem stacji, bądź kierownikiem parowozu! Jot

Uczono Zakłady Graficzne im Marcina Kasprzaka Przedsiębiorstwo Państwowe Wprowadzone Poznań, ul. Wawrzyniaka 39 K/1/1237



Naczelnik stacji dał znak odjazdu — pociąg powoli opuszcza stację!



W Technicznej Szkole Kolei Pionierów kształcą się przyszli zawiadowcy stacji, również spośród dziewcząt

## Drzewo na którym rośnie... masło

Świat roślinny strefy umiarkowanej jest nam na ogół znany. Wiemy przynajmniej coś nie coś o najciekawszych okazach naszej flory. Mniej natomiast posiadamy wiadomości o niezmiernym, a częstokroć nie zbadanym jeszcze bogactwie flory podzwrotnikowej. Któż na przykład słyszał o drzewie masłowym, w botanice zwanym *persea americana*, a w tłumaczeniu naszych przyrodników zwanym — smaczliwką? Prawdopodobnie jest niewielu takich, którzy wiedzą, że jest to drzewo Ameryki tropikalnej, należące do rodziny wawrzynowatych (Lauraceae), rodzące owoce brązowo-fioletowe, wielkości średniej gruszki, której ośrodek w fazie dojrzwania posiada smak, zawartość i wszystkie właściwości masła roślinnego.

W Guatemali odkryto kilka gatunków tego ciekawego drzewa, rosnących dziko. Niektórzy botanicy dowodzą, że klimat Algieru, Tunisu, południowej Francji, Włoch, Grecji i Bałkanu będzie z pewnością sprzyjał hodowli tej użytecznej, a tak mało jeszcze znanej rośliny.

W Guatemali odgrywa smaczliwka dużą rolę w odżywianiu. Drzewo to rodzi bowiem owoce, stopniowo w ciągu pięciu do sześciu miesięcy. Po otwarciu owocu smaczliwki widzimy najpierw cienką skórkę, dalej miąższ soczysty o zawartości podobnej do masła, w którym tkwi pestka, dająca się łatwo wydobyc z zawartości owocu. Ten właśnie miąższ stanowi wyborny tłuszcz roślinny, używany przez tubylców bądź do przypraw i smażenia potraw, bądź też na surowo do chleba.

W restauracjach Południowej Ameryki podaje się często

smaczkę, jako wyborną przekąskę, albo też na deser do sera. Poza tym spożywa się ją tutaj z bułeczkami wypiekany mi z kukurydzy względnie przygryza się do zupy. Duże za-



stosowanie ma smaczliwka również przy przyrządzaniu różnorodnych sosów. Zresztą nie jest to przyprawa wyszukana, lecz tak pospolita, że może sobie pozwolić na nią nawet najuboższy mieszkaniec tego kraju.

Drzewo to w wieku dwudziestu do dwudziestu pięciu lat rodzi niesamowitą ilość owoców. Jeden z botaników podróżujących po tym kraju obliczył, że każde drzewo smaczliwki może wydać rocznie do tysiąca owoców, ważących przy większym gatunku 550 do 600 gramów każdy. Gatunki drobne wydają do 300 sztuk owoców wagi od 250 do 300 gramów.

Toteż smaczliwka odgrywa w Ameryce podzwrotnikowej taką samą rolę, jak palmy daktylowe w północnej Afryce lub banany na Antylach. Stąd uitarło się wśród miejscowej ludności powiedzenie, że jest to „drzewo, na którym rośnie... masło“.

B. Gorajski

## DLACZEGO STONOGA NIE POMYLI NOGI?

Patrzącemu na stonogę (n. p. „Julus terrestris“), mimowoli narzuca się pytanie, jak to się dzieje, że robakowi temu, który nie zdradza szczególnej inteligencji, nie pomyła się jego własne nogi. Zwłaszcza, że każdy, kto skończył dwa kursy dla analfabetów, łatwo policzy, że tak zwana „stonoga“ ma nóg dwieście, a niektóre nawet 250! Arabska bajka twierdzi, że jakiś dowcipny mędrzec zapytał samą stonogę, jak jej się udaje poznać, na której nodze ma odciski. Skończyło się to jak najfatalniej. Stonoga bowiem zaczęła liczyć, wkrótce nabrała niezwykłej biegłości w matematyce, ale nogi jej się... pomyliły.

Najłatwiej wytłumaczyć „proces chodzenia“ na przykładzie zwierząt dwunożnych, do których ponoć zalicza się także człowiek. Ponieważ więc sami sobie jesteśmy najbliższym „obiektem badań“, przyjrzyjmy się swoim nogom, jak one chodzą. Przypomnijmy sobie z fizyki, że dla zachowania równowagi, a więc ażebyśmy w ogóle mogli stać i chodzić, jest rzeczą konieczną, ażeby punkt ciężkości naszego ciała zawsze „zmieszczał się“ na podstawie, którą tworzą nasze stopy. To

zwłaszcza uginającego się kolana. Przerzut, oparcie i podparcie, — oto trzy fazy naszego kroku.

U czworonogów odróżnia się cztery rodzaje chodu. Przy zwy-



kląm kroku poruszają się równocześnie nogi sobie przeciwległe; w „szlapię“ ruch jednocześnie obejmuje dwie nogi leżące po jednej stronie ciała (takim szlapiem pospieszają wielbłądy i słonie). W kłusie, który jest szybkim krokiem, staje na gruncie zawsze tylko jedna noga; galop zaś jest szeregiem następujących po sobie skoków, wykonywanych przez jedne zwierzęta najpierw tylnymi nogami, przez inne najpierw przednimi. Psy i zające skaczą na przednie nogi.

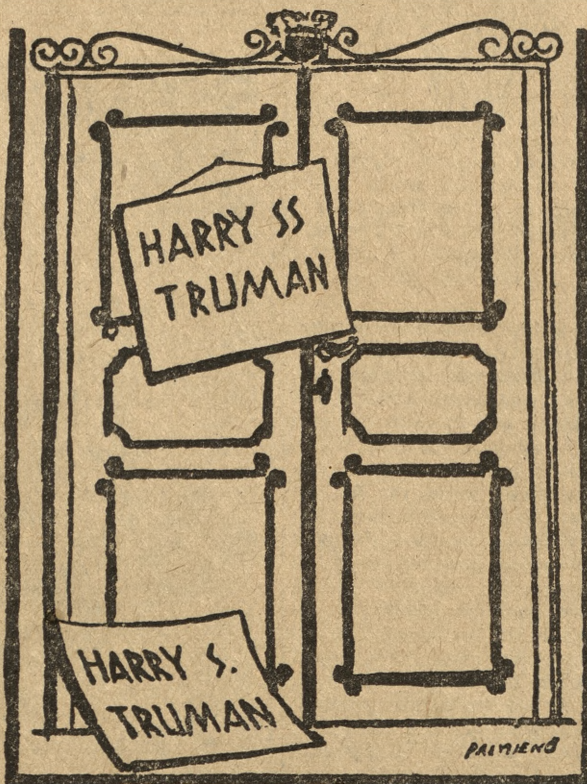
Im więcej jest nóg, tym trudniej poznać technikę ich chodzenia. Owady sześcionożne poruszają na przemian środkową nogą jednej strony i równocześnie dwie skrajne z drugiej strony, przy czym, rzecz na pozór dziwna, nogi stojące nie płaczą się z tymi, które są w ruchu. Swobodę ruchów mają dzięki temu, że składając się z wielu członów, nogi poruszające się, mogą zrobić szerszy (na zewnątrz) krok, którym omijają nogi stojące. Podobnie jest u pająka, który ma cztery pary nóg, oraz u raka, który ma ich pięć par.

A u stonogi? Przecież u każdego z pierścieni, składających się na jej wydłużony korpus, tkwią po dwie pary nóg! Tutaj więc niepoplątanie nóg jest możliwe tylko dzięki temu, że wszystkie nogi poruszają się

równocześnie, każda para o ułamek sekundy później od poprzedniej. Ruch nóg jest tu podobny do ruchu kłosów, chylących się pod tchnieniem wiatru. Ruch ten nazywamy ruchem falowym.

Innego rodzaju ruchem falowym posuwają się te wszystkie robaki, które pełzają, a więc dotykają ziemi całym korpusem. Tak na przykład dżdżownica ma cały zespół mięśni podłużnych i poprzecznych, którymi swój korpus, ściga i rozciąga, umożliwiając poruszanie, właśnie ruchem falowym, i to podłużnym, który zaobserwujemy na grzbiecie dżdżownicy.

Ktoby chciał dokładnie zauważyć ruch falowy, jaki dla potrzeb ruchu wykonują całym ciałem niektóre żyjątka, niech w maju znajdzie ślimaka i każe mu się posuwać po szybie. Ażeby zmniejszyć tarcie ślimak podścieli sobie śluz („śliznacze się“) a przez jego „podeszwe“ będą przechodziły regularne fale ruchu. Kto zaś chciałby dzisiaj zrozumieć, z jakimi trudnościami musi walczyć ślimak, ażeby posuwać się naprzód, niech spróbuje „iść na jednej stopie“ na sposób ślimaka. Najpierw oprzeć o ziemię palce, podkurzyć stopę, ostawić pięte, wyprostować palce, podkurzyć stopę i tak dalej... Doskonałe ćwiczenie na długie wieczory zimowe. Po roku nauki osiągnięcie ślimaczej wprawy gwarantowane... (Z. B.)



Zmiana firmy



## Kacik Mody



to są pełne wdzięku i na pewno znajdą uznanie w oczach małych panienek.

J. S.

Nie tylko dorośli chcą dobrze wyglądać. Estetyczny strój wpływa także dodatnio na samopoczucie dziecka.

Oto przyjemny i ciepły model kurteczki dla chłopca, wykonany z resztek wełnianego materiału.

Sukienki dziewczęce nie powinny być przeladowane ozdobami, jak to się niestety dosyć często spotyka. Zamieszczone modele odznaczają się dużą prostotą, a mimo

